

# Michał Czajkowski

---

"Przyjaźń w "Etykach" Arystotelesa,  
w pismach mądrościowych  
Septuaginty oraz w Nowym  
Testamencie", Janusz Nawrot,  
Poznań 2004 : [recenzja]

---

Studia Theologica Varsaviensia 43/1, 228-233

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Jak widać, prezentowana książka jedynie w ograniczonym zakresie podejmuje się bilansu teologicznego XX wieku. Przedstawione w niej podsumowania zmierzają, zgodnie z wyznaczonym celem, ku naświetleniu perspektyw przyszłego rozwoju myśli teologicznej. Nie znajdujemy tu kompendium rezultatów osiągniętych dotychczas przez poszczególne dyscypliny teologiczne, lecz próbę wyszczególnienia tych spośród głównych tendencji dostrzeganych w teologii chrześcijańskiej, które wydają się być szczególnie ważne i żywotne na progu nowego stulecia. Nie tylko konkluzje poszczególnych badaczy, lecz już sama struktura dzieła wyznaczona przez podjęte tematy odzwierciedla charakterystyczną dla współczesnej teologii wrażliwość na historyczno-kulturowe uwarunkowania adresatów Ewangelii. Świadomość problemu hermeneutycznego skłania do pójścia drogą teologii tworzonych w odpowiedzi na konkretne problemy lokalnej wspólnoty, lecz jednocześnie poszukującej uniwersalnego wymiaru Słowa Bożego. Wynikający stąd pluralizm teologiczny nie podważa obiektywnego charakteru prawdy.

Z poszczególnych opracowań wynika jasno, że postępujące przeobrażenia ekonomiczne, kulturowe i polityczne w nieunikniony sposób wpływają również na myśl teologiczną. W warunkach «globalnej pluralistycznej wioski» problemy takie jak dialog między religiami, ekumenizm, czy też społeczny wymiar Ewangelii nabierają znaczenia, domagając się od teologii zarówno lepszego ukazania własnej tożsamości, jak i poszukiwania fundamentu dla spotkania i dialogu z innymi.

Prezentowana praca zbiorowa zasługuje bez wątpienia na uwagę, choć zebrane w niej artykuły, zgodnie ze słowami redaktora, nie są wyczerpującą encyklopedyczną panoramą podejmowanych zagadnień, lecz sondażami, które łączą retrospekcję z oceną perspektyw na przyszłość (por. s. 23). Zawiera ona wiele cennych informacji i analiz dotyczących ostatniego okresu historii teologii, jak również wskazówek natury bibliograficznej. Przede wszystkim jednak skłania ku twórczej refleksji, wskazując na zagadnienia kluczowe dla postępu w dziedzinie teologii.

*Dariusz Piskorski*

Janusz Nawrot, *Przyjaźń w „Etykach” Arystotelesa, w pismach mądrościowych Septuaginty oraz w Nowym Testamencie*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2004, ss. 560.

Praca składa się z czterech części, racjonalnie podzielonych: *Świat Etyk Arystotelewskich*; *Starotestamentalny świat pism gnomicznych*; *Świat Nowego Testamentu*; *Przyjaźń u Arystotelesa i w Biblii. Analiza porównawcza*. Każda z części

składa się z dwóch rozdziałów: *Rzeczywistość przyjaźni* i *Motywacja przyjaźni* (z dwoma dodatkami). Autor posługuje się metodą źródłowo-porównawczą, która łączy w sobie zarówno biblijną metodę historyczno-krytyczną, jak i egzegzęzę tekstów filozoficznych (s. 17). Pierwsza część pokazuje nam świat *Etyki* Arystotelesa, świat myśli filozoficznej mającej liczne odniesienia do praktyki życia. Jest to świat zasadniczo odmienny od świata Biblii. Druga część analizuje nam terminologię przyjaźni w księgach sapiencjalnych (w tekstach gnomicznych) Pierwszego Testamentu (LXX). Powstawały one w czasie rodzenia się i rozwoju filozofii arystotelesowskiej. Część trzecia przenosi nas w świat Nowego Testamentu. To już następny etap rozwoju pojęcia przyjaźni, zakorzeniony w myśli starotestamentalnej, a przecież otwierający nowe horyzonty. I wreszcie czwarta, ostatnia część, najważniejsza i najciekawsza: analiza porównawcza koncepcji przyjaźni u Arystotelesa i w Piśmie Świętym. Ks. J. Nawrot konstatuje sporą zbieżność stwierdzeń i wniosków z tych dwóch tak różnych światów. Ryzykuje nawet nazwanie tej części *Arystotelesowskim komentarzem do tekstów biblijnych* (s. 18). Poszedł w swej dysertacji drogą „historyczną”: Arystoteles, Septuaginta, Nowy Testament.

Całość robi świetne wrażenie. Błędów literowych prawie nie ma, interpunkcja rzadko recenzenta denerwuje (przecinki). Język (styl) rzadko dziwi, ale czasem jednak mocno dziwi: czyż to nieznanemu recenzentowi dialekt poznański? Dzieło jest pięknie wydane. Autor korzysta z internetu. Pracuje oczywiście na oryginalnych tekstach greckich, które na szczęście obficie cytuje. Daje nam bogatą dokumentację – w bibliografii, w przypisach. Przy każdym tekście biblijnym przytacza od razu w przypisie literaturę przedmiotu (a może to przesada?). Opiera się na PWN-owskim wydaniu polskiego przekładu dzieł Arystotelesa (kto tłumaczył?), a gdy chodzi o Pismo Święte, na polskim *textus receptus*, na tzw. Biblii Tysiąclecia; nie ośmiela się dokonywać własnego przekładu, który jako wierniejszy byłby bardziej zgodny z jego myślą tam, gdzie to byłoby potrzebne. Np. Biblia Tysiąclecia nazywa Abrahama przyjacielem Boga (2 Krn 20,7; Iz 41,8; Dn 3,35), chociaż w tekście nie ma rzeczownika „filos”, lecz różne formy czasownika „agapao”, co ks. dr Nawrot zauważa. A gdy LXX odbiega od tekstu masoreckiego – sam zmienia przekład Biblii Tysiąclecia?

Od razu zaskakuje połączenie w jednej rozprawie Arystotelesa, pism sapiencjalnych (Septuaginta) i Nowego Testamentu. Przecież to trzy różne parafie (a Arystoteles to wręcz inna diecezja). I zaraz rodzą się pytania: czy to nie będzie kosztem dokładnej analizy? Czy nie wystarczyłoby jedno z owych trzech dzieł? A może chodzi o porównanie czy wręcz przeciwstawienie sobie tych trzech źródeł zajmujących się przyjaźnią? W miarę jednak studiowania dzieła wątpliwości poczynają zniknąć, zwłaszcza po odkryciu jego zwartej części zawierającej wła-

śnie analizę porównawczą owych trzech różnych światów (oczywiście oba Testamenty nie różnią się między sobą radykalnie, drugi wyrasta z pierwszego).

Uspokojenie recenzenta co do zakresu tematycznego książki nie uwalnia go od wyrażania pewnych wątpliwości już nie tylko formalnych, ale i merytorycznych. Oto np. Nawrot pisze o *całkowitej nowości nauki* Jezusa Chrystusa (s. 283), co może być słuszne w porównaniu ze światem antyku greckiego, ale nie w pełni słuszne w porównaniu z religią starotestamentalną. *Całkowitą nowością* jest nie nauka, lecz – jak słusznie on sam się wyraża (tamże) – *centralne miejsce, jakie zajął wcielony Syn Boży*. Autor jest lepszym greclistą ode mnie, więc nie chciałbym się w sprawach językowych spierać, ale moim skromnym zdaniem (z którym może się nie zgodzić!) miłości, jedności, przyjaźni, jaka istnieje w łonie Trójcy Przenajświętszej, w podanych przez Autora przykładach (s. 284. 303. 354-355), nie można naśladować (nie mamy tutaj przysłowka *hos*), lecz można z nich czerpać, można próbować kochać innych tą miłością, jaka łączy Ojca i Syna i którą my zostaliśmy pokochani (bo zawsze występuje przysłówek *kathos*). Natomiast zdecydowanie nie zgodziłbym się z nim, że Ewangelie i inne księgi nowotestamentalne komentowane na s. 285-338 należą do Starego Testamentu czyli do *Biblii czasów Jezusa* (s. 285). Przecież jedyną *Biblią czasów Jezusa* był Stary Testament (o czym on dobrze wie, ja chcę mu wytknąć tylko małe potknięcie terminologiczne). Nie rozumiem, dlaczego *rozwój miłości uczniów* wyraża się w *skuteczności zanoszonych próśb?* (s. 331).

Stwierdza też ks. Nawrot (s. 366), iż przyjaciele setnika z Kafarnaum *ukazali motywację zupełnie różną od tej, jaką zaprezentowała oficjalna delegacja żydowska, dla której nie był ważny sługa i jego choroba, lecz zasługi setnika dla wspólnoty wierzących w Izraelu* (zob. Łk 7, 3-7). Czy to nie jest nadinterpretacja? Przecież przyjaciele setnika żadnej własnej motywacji nie ukazują (że posłużę się językiem ks. Nawrot a), przekazują tylko słowa setnika, natomiast starszyzna żydowska wstawa się za nim do Jezusa bezinteresownie (synagoga już stoi) i to *żarliwie* (w. 4 – *spoudaios*). Czasem wywód jest trochę mętny. Np. problem kontemplacji u Arystotelesa, w Septuagincie i Nowym Testamencie: możliwa czy niemożliwa?, przeciwieństwa czy nie? (s. 440-442). Podobnie niezbyt jasne – przynajmniej dla mnie – są dywagacje Autora na temat *możliwości przyjaźni z Bogiem* (s. 447-449): możliwa czy niemożliwa?, tylko historyczny uczeń czy każdy człowiek? W rozdziale 2,12. *Rezygnacja z żyrowania* (s. 490-492) o żyrowaniu (wg słownika: *żyrować: poręczać zapłatę sumy wekslowej*) ani słowa. Może chodzi o żerowanie na przyjaźni? A może przyjaciel, któremu Autor żyruje, wymazał mu z komputera cały niebezpieczny rozdział? Nie zauważył jednak ów hipotetyczny przyjaciel, iż w *Zakończeniu* dzieła Nawrot stwierdza (s. 504), iż *korzyści służy także rezygnacja z pochopnego żyrowania* (Prz 17,18; Syr 8,13). [Ale co to znaczy *służyć korzyści?*].

Moim skromnym zdaniem w świetnej części nowotestamentalnej za słabo podkreśla ks. J. Nawrot, iż owa przyjaźń jest najpierw Bożym darem. Oto konkretny przykład. Cytuje (s. 291) logion Jezusa: *nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego* (J 15,15). Przecież owo *nazwanie* to mianowanie, nominacja, uczynienie mnie przyjacielem. Tak jak darem z góry jest *oznajmienie*, objawienie tego, co Jezus *usłyszał*, otrzymał od Ojca. Nawet *ean* w poprzednim wierszu nie oznajmia chyba warunku: *Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli (ean) czynicie to, co wam przykazuję*, lecz stwierdzenie faktu: *jesteście... skoro czynicie...* – najpierw dar Boga (jesteśmy przyjaciółmi), potem odpowiedź ucznia (skoro czynimy). Czynienie przykazania jest znakiem, że (wcześniej) otrzymałem dar przyjaźni. Imperatyw etyczny poprzedzony jest i uwarunkowany indykatywem zbawczym. Podobnie w trudniejszym tekście Łk 7,47 – słowa Jezusa do jawnogrzeszniczki, które tak bym sparafrazował: Przebaczone zostały (uprzednio) jej liczne grzechy, skoro (*hoti*) okazuje mi (teraz) tyle miłości. Czytamy Ewangelię w duchu wcześniejszego orędzia Pawłowego o usprawiedliwieniu przez łaskę. Jezus tę łaskę przynosi. On jest Łaską Bożą, która czyni nas Jego przyjaciółmi. Dlatego byłbym też ostrożniejszy od Autora, który pisze (s. 294), iż *umiłowany uczeń Jezusa zasługuje na Jego doskonałą miłość* (s. 294); raczej chyba odpowiada na miłość, którą został umiłowany (podobnie np. s. 356: *zasłużą w pełni na miarno bycia filoi samego Pana*). Nawet w wypadku Abrahama bałbym się czasownika *zasługuje, zasłużył* (s. 325).

A tym bardziej bałbym się *zyskiwania zbawienia* w wypadku Zacheusza, *który rozdał swój majątek ubogim, zyskując w ten sposób możliwość osiągnięcia własnego zbawienia* (tamże). Przecież *zbawienie stało się udziałem tego domu* (Łk 19,9) przez samo wejście do niego Jezusa; rozdanie *połowy majątku* (Nawrot jest bardziej szczerobliwy – pisze o całym majątku) jest tylko odpowiedzią *zwierzchnika celników*. Nie zgodziłbym się z twierdzeniem ks. Nawrota, iż Jezus w celnikach i innych grzesznikach *widzi ludzi wartościowych* (s. 296); gdyby byli wartościowi, nie potrzebowaliby Jezusa, Jego przebaczenia, Jego łaski. Nie trzeba usprawiedliwiać Pana Jezusa, nie można osłabiać gorszącej wymowy, nowości, mocy Ewangelii. To jest jednak moje odczytanie Jezusowych słów w kontekście nowotestamentalnym, nie mam prawa narzucać Autorowi takiej interpretacji. Ale cieszę się, że prymat Bożego czynu i daru darmo danego Autor w innych miejscach swej rozprawy wspaniale i dobitnie podkreśla. Cieszy mnie przypomnienie, iż *przykazanie miłości znane jest już od czasów Starego Testamentu. (...) Nowością jest jego chrystologiczny fundament. Uczniowie (...) poprzez swą miłość mają zawsze aktualizować miłość samego Pana. (...) Jest to ponad wszystko dar (...) by dalej rozdawali go ludziom. (...) Miłość ucznia wypływa z przyjęcia przez niego miłości Pana. I jeszcze dalej mowa o Bogu jako źródle miłości (...), miłości bliźniego jako skutku miłości Boga, że filoi*

to przede wszystkim ci, którzy pozostają w Jego miłości i wreszcie, iż teksty nowotestamentalne nie sugerują w żaden sposób uzależnienia Bożej miłości od postawy człowieka (s. 356-360 passim). Recenzent jest szczęśliwy.

Niektórych więc powyższych i poniższych uwag nie należy traktować jako zarzutów krytyka, lecz po prostu jako dyskusję kolegów. Uderza mnie np. zdanie: *wiara w Jezusa jest potrzebna dla uzasadnienia miłości wzajemnej* (s. 356-357). Nie rozumiem. Może: przez wiarę (zawierzenie, jedność paschalną, ontyczną z Nim) docieram do źródła miłości, karmię się nią, by móc innych obdarzać, kochać? Przy Nowym Testamencie bardzo dobry i bardzo cenny jest podkład starotestamentalny. Czy chwilami nie jest jednak wyolbrzymiony? Jeden tylko przykład tej dysproporcji: Łk 7,6 – spotkanie Jezusa z przyjaciółmi setnika: zrelacjonowane jest przez ks. Nawrota w czterech zdaniach, a substrat starotestamentalny – Hiob i jego przyjaciele – na czterech stronach (s. 366-370). I czy te i inne odniesienia do Pierwszego Testamentu nie są czasem forsowane trochę „na siłę”? Ale jako źródła, a czasem ilustracje, tekstów nowotestamentalnych są bardzo cenne – i na czasie. Zbyt długo lekceważyliśmy pierwszą część Biblii. Zbyt długo zapominaliśmy, iż oba Testamenty są ściśle z sobą związane i oba winny kształtować naszą teologię i wiarę.

Przechodzę do oceny ogólniejszej. Uderza pozytywnie dokładny, drobiazgowy egzamin tekstów, a szczególnie ich analiza porównawcza (cz. IV). To szukanie zbieżności, jak i rozbieżności między *myślą wielkiego Stagiryta a tekstem objawionym (...)* stanowi całkowite novum badawcze (s. 395) – pełna zgoda z tą autooceną Autora. Czy jednak analogie nie są czasem trochę – sit venia verbo – wymuszone? Kiedy Autor pokazuje zbieżność myśli arystotelesowskiej z nowotestamentalną w sprawie *szczerości przyjaźni* (s. 399-401) i akcentuje podobieństwo w domaganiu się wzajemności, recenzent chciałby od razu przeczytać o zasadniczej różnicy obu źródeł myśli: o bezinteresowności Bożej miłości wedle Nowego Testamentu; ale chyba słusznie uznał dr Nawrot, że w tym miejscu nie jest to potrzebne. Zresztą później przytacza teksty Filozofa, które bezinteresowność ludzką w przyjaźni promują. Bardzo mocno i przekonująco pokazuje różnicę w pojmowaniu boga-Boga u Arystotelesa i w Biblii. Oby częściej wydobywał nie tylko podobieństwa i różnice obu źródeł, ale także nowość, oryginalność, moc orędzia biblijnego, zwłaszcza nowotestamentalnego.

Autor wykonał ogromną pracę. Widać, że zna się na Arystotelesie, rozumie go. Ale jest też fachowym bibliścią. Przeprowadza dokładną egzezę i udaną interpretację tekstów czy wręcz poszczególnych wersów biblijnych. Jego bibliistyka jest w pełni nowoczesna, wykazuje należyłą ostrożność np. w kwestii autorstwa niektórych ksiąg biblijnych (choćby byłbym ostrożniejszy w przypisywaniu apostołowi Piotrowi autorstwa 1 P – s. 376). Prezentuje dobrą teologię. Pracuje (pisze)

z poznańską dokładnością, metodycznie, rzetelnie, z umiłowaniem porządku. Uderza jego obiektywizm, pokora i zarazem odwaga naukowca. Zatrzymuje się wobec pewnych trudności czy pytań np. egzegetycznych, nie stawiając kropek nad i, pozostawiając znak zapytania... Odważnie podjął temat całkowicie nowy. Przecież nawet sama myśl arystotelesowska o przyjaźni została ledwo tknięta w dotychczasowych opracowaniach. Podobnie i Biblia nie doczekała się poważnego studium całościowego jej orędzia przyjaźni.

Natomiast analiza porównawcza tych trzech (Arystoteles, Stary i Nowy Testament) źródeł doktryny przyjaźni to zupełnie oryginalny wkład naukowy ks. J. Nawrota. Ukazał *wspólnotę zainteresowań Autorów biblijnych i Arystotelesa oraz tok rozumowania obu stron*, udowadniając, że ich wnioski są podobne: *Nie może to chyba być przypadkiem, skoro Biblia i filozofia, choć każda na swój sposób – w tym konkretnym przypadku w dziedzinie przyjaźni – obserwują bogactwo życia ludzkiego* (s. 500). Przekonał nas, że *oba spojrzenia dopełniają się wzajemnie. Tekst Stagiryty przygotowuje niejako wewnątrz człowieka do zawierania przyjaźni, której różne oblicza prezentuje z kolei Biblia, a swą doskonałość odnajduje w Jezusie* (s. 501). Co ważniejsze: *Arystoteles często wyjaśnia przypadki ukazane w Biblii, z drugiej strony Pismo Święte obrazuje poszczególne tezy Stagiryty* (s. 505). Oczywiście nie ma raczej mowy o wzajemnej znajomości i bezpośredniej zależności. Liczyłem jednak na bardziej precyzyjną i pogłębioną odpowiedź na narzucające się pytanie, czy oba źródła łączy coś więcej niż tylko wspólny temat przyjaźni. Ta wspólnota tematu została jednak ukazana w sposób całkowicie zadowolający.

ks. Michał Czajkowski

Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005, ss. 174.

Na początku marca tego roku ukazała się książka Jana Pawła II *Pamięć i tożsamość*. Jeśli nawet intuicyjnie wyczuwano, że jest to ostatnia książka Papieża, to chyba nikt nie chciał się przyznawać głośno do tej myśli. Tak się jednak stało. I nie wiadomo, czy z taką właśnie intencją Autora, książka stała się jednak dziełem ostatnim i w swojej wymowie niewątpliwie testamentem o szczególnym znaczeniu dla Polaków. Gdyby wziąć pod uwagę silną pobożność maryjną Papieża, można powiedzieć, że książka wpisuje się w tak ważne dla każdego Polaka przesłanie Apelu Jasnogórskiego: „Jestem, pamiętam, czuwam”, z małym dopowiedzeniem, że czuwanie nad pamięcią i tożsamością stało się naszym czekającym na dopełnienie zadaniem.